CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VI. WARSZAWA, 12 GRUDNIA 1937 R. Nr. 46 (237)

Jak rozwiązać zagadnienie polsko-ukraińskie

(Odpowiedź Nr. 1 na ankietę)

Zagadnienie polsko - ukraińskie usiłuje się rozwiązywać na dwa sposoby: 1) oparcia racyj państwowych i zdolności obronnych kresów polsko - ukraińskich na elemencie wyłącznie polskim przy zneglizowaniu elementu ukraińskiego (ruskiego) i jego postulatów, 2) szukania *modus vivendi* z Ukraińcami przy jednoczesnym mniej jednostronnym akcentowaniu konieczności pracy wśród Polaków kresowych. Pierwszy punkt widzenia reprezentuje szkoła polityczna R. Dmowskiego i w aktualnej praktyce politycznej inspiracyjna działalność prof. S. Grabskiego, do obrońców tezy przeciwnej zaliczyć należy myśl państwową piłsudczyków, na odcinku zagadnienia ukraińskiego reprezentowaną przez ukazujący się od sześciu lat tygodnik polityczny „Biuletyn Polsko - Ukraiński", tygodnik „Wołyń", „Wschód", „Polityka" i inne.

W chwili obecnej żaden z tych kierunków nie uzyskał zdecydowanej przewagi, raczej oba są jednocześnie realizowane, co świadczy o głębokiej dekompozycji, panującej na tym odcinku życia państwowego Polski.

Nim przystąpimy do zobrazowania naszego punktu widzenia na zagadnienie polsko - ukraińskie, spróbujmy rozważyć tezę dmowszczyzny i grabszczyzny, otoczoną plejadą pokrewnych poglądów.

Teza grabszczyzny.

Jest to przede wszystkim teza *minimalistyczna. Usiłuje ona w praktyce ograniczyć potęgowanie siły polskiej na kresach do drobnych rewindykacyj i nabytków asymilacyjnych.* Pierwsze jest, oczywiście, niedyskusyjne i wypływa z tytułu uznania prawa własności polskiej na dawne polskie obiekty, jest jednak praktycznie nieznaczne, drugie — najczęściej pozorne i zaśmiecające element polski odpadkami ukraińskiej ulicy. Czy nie w nabytkach asymilacyjnych tkwi geneza dzisiejszego *duchowego* pasowania elementu polskiego kresów, zwłaszcza tych najbardziej polskich, jak Tarnopolskie, przed zdrową i żywiołową ekspansją ukraińską? Hasło asymilacji, stosowanej metodą przymusu, nacisku i zachęty materialnej, wręcz utopijne w czasach współczesnej supremacji prądów nacjonalistycznych, posiada jeszcze jeden zasadniczy minus. *Pełni ono funkcje budzika wobec nacjonalizmu ukraińskiego*, rolę herolda samozachowawczych instynktów masy ukraińskiej (ruskiej). W praktyce więc, chcąc należycie skalkulować zdobycze i straty w akcji asymilacyjnej, należy od tych nieznacznych, lecz powiedzmy rzeczywistych zdobyczy asymilacyjnych (których ewentualności teoretycznie wykluczać nie będziemy) odjąć ujemną wielkość zmobilizowanych planami asymilacyjnymi nastrojów antypolskich i obudzonych elementów nacjonalizmu ukraińskiego.

Możemy atoli w tym miejscu spotkać się z zapytaniem, czy owe zdobycze asymilacyjne nie są elementem trwałym i stałym, natomiast wzmożone nastroje antypolskie i obudzone składniki nacjonalizmu ukraińskiego elementem przejściowym i krótkotrwałym? Odpowiedź wypadnie przecząca. Zdobycze asymilacyjne są w większości wypadków zjawiskami o wątpliwej wartości, natomiast wyrastający, zjawiający się na widowni przy naszej pomocy silny współczesny nacjonalizm ukraiński o wyraźnie antypolskim ostrzu politycznym, to jest wartość tak stała, jak stałym jest fakt i idea narodu, którego mogło jeszcze wczoraj nie być, lecz który stając się, staje się siłą zdolną przetrwać niejedną nawałnicę dziejo-

wą. że tego rodzaju uwagi można i należy stosować w odniesieniu do narodu ukraińskiego, powołamy się na samego... prof. S. Grabskiego, który w katowickiej „Polonii” z dn. 24.XII. 1933 r. w art. „Zagadnienia polityki narodowościowej w Małopolsce Wschodniej” pisał ni mniej ni więcej: „Powtarzane często w naszej prasie przeświadczenie, że lud ruski nie ma świadomości swej narodowej odrębności i że ruch ukraiński jest sztucznie przez Niemcy wytworzoną i podtrzymywaną agitacją — jest dziś frazesem, któremu przeczą podstawowe fakty codziennego życia”.

Teza grabszczyzny jest również tezą w ukryciu najbardziej *pesymistyczną*. Prof. S. Grabski, ekonomista, ex-socjalista i nieświadomy czciciel liczby, stoi na stanowisku, które pozwala wyciągnąć wniosek, iż nie wierzy on właściwie w państwową przyszłość Polski pomiędzy Niemcami i Rosją. Jak wielkie musi być uczucie zagrożenia Polski u człowieka. który supremat niebezpieczeństwa widzi w dodatku na zachodzie, wobec potencjalnej przewagi olbrzymiej Rosji! Toteż S. Grabski tak postępuje, jak gdyby chciał przed nawałnicą dziejową, która zmiecie państwo polskie, zorganizować naród, poszerzyć go, stworzyć jego etniczną większość na każdym odcinku jego chwilowego terytorium państwowego. Stąd prowadzi politykę apaństwową, nastawioną na szukanie „dobra” narodu a nie dobra państwa. Dla S. Grabskiego sprawa zasymilowania jednego powiatu na Łemkach jest ważniejsze od tworzenia warunków, które wzmacniają ideę państwową polską nad wielkim terytorium Wołynia. Nie potrzebujemy udowadniać błędu S. Grabskiego. W sytuacji geopolitycznej narodu polskiego, rzuconego przez Opatrzność na pogranicze dwóch światów, naród polski, nie*zorganizowany państwowo i mocarstwowo, to naród skazany na zagładę fizyczną.*

Teza grabszczyzny jest również tezą *historyczną w złym tego słowa znaczeniu*. Grabszczyzna stoi na stanowisku Andruszowa. Zaangażowana na Dal. Wschodzie Rosja, wedle tej tezy, nie jest groźna na zachodzie. Należy więc wykorzystać sytuację i wzajemnie z Rosją zlikwidować sprawę ukr. w Polsce i w Rosji. Wydaje się być pewnym, że udział inspiracyj przedstawiciela pewnego ościennego państwa. który pewnego rodzaju *nacjonalistycznym* działaczom polskim składał wizyty, jest tu bardzo znaczna.

Teza grabszczyzny nie jest owiana tym szerokim oddechem historyzmu z czasów Zygmunta III, Władysława IV i wielkich planów destrukcji Rosji. Podziwiać należy łatwiznę myślenia grabszczyzny, która uważa, że agresja Japonii jest tak dalekosięgła, iż zagraża olbrzymiej, 21 milionów km kwadr. przestrzeni liczącej Rosji, zagraża w stopniu takim, iż paraliżuje jej aktywizm na zachodzie. Zasadnicza teza tajnej polityki sowieckiej polega właśnie na uznaniu zasady, iż aby zwalczyć faszyzm japoński na wschodzie, należy zwalczyć jego zaplecze faszystowsko - antyrosyjskie na zachodzie. Stąd mamy jednoczesny udział sowiecki i pod Szanhajem i pod... Madrytem. Stąd mamy akcję komunizowania Chin i tworzenia frontów ludowych w Europie. Stąd mamy aktualizację niebezpieczeństwa tajnej agresji rosyjskiej w Polsce właśnie teraz, w momencie dyskretnego angażowania się Sowietów w konflikt dalekowschodni. Stąd właśnie płynie fakt, iż dziś jesteśmy świadkami szeregu sukcesów najtajniejszej ajentury sowieckiej, jaką wyczuwamy w szeregu naszych niepowodzeń i w powstaniu wewnętrznych frontów w chwili zwiększonego niebezpieczeństwa dla Rosji.

Teza grabszczyzny przejściowo zwyciężyła w opinii „małopolskiej”. Zwycięstwo tej tezy nie jest nawet pyrrusowym zwycięstwem, jest zwyczajną potencjalną klęską Polski. Dziś bowiem, gdy na wschodnim przedpolu Rosji toczy się wojna, gdy ZSSR przeżywa okres głębokiej dekompozycji, gdy nie ma Rapalla i istnieje pakt antykomunistyczny, przy załamywaniu się komunistycznej fali we Francji — Polska, skrępowana wojnami wewnętrznymi: z żydowstwem (tym samym ze światowym żydowstwem), z Ukraińcami (tym samym paraliżowane są antyrosyjskie i przyjazne Polsce nastroje Ukraińców w Sowietach), z Białorusinami (refleks na Białoruś sowiecką), wreszcie żydowsko - komunistycznymi prowokacjami na pograniczu niemieckim, *Polska w tej sytuacji jest skazana na przymusową bierność*. Dziejowa szansa wykorzystania wyjątkowej sytuacji, wykorzystania pokojowego czy zbrojnego, szansa rozegrania wielkiej gry wschodniej *zostaje przed rozegraniem częściowo przegrana*. W tej przegranej jednym z partyjnych „generałów” polskich, który przegrał, który się przyczynił do tej potencjalnej klęski, której owoce jutro będziemy spożywać, jest S. Grabski i jego wiele złego i dobrego zdziałać mogący zausznicy. Naiwna i chytra, typowo ruteńska polityka grabszczyzny sądzi, że zwiększa polski stan posiadania. W rzeczywistości rozkłada element polski kresów widokami niezasłużonych przywilejów, demoralizuje materialnymi łatwiznami i mobilizuje olbrzymie zwały wrogości do Polski, całe góry najniebezpieczniejszej, bo tajonej, nienawiści, mobilizuje tak, jak sowiecki „mob” nie uczynił by tego sam na miesiąc przed wybuchem wojny z Rosją.

Teza grabszczyzny jest tezą klęski, bowiem jest teza budowania siły polskiej, która przy realizacji swych fantastycznych 100%, nie da zwycięstwa. Nie da, bo utopijne 33 miliony „Polaków” w Polsce, to 1 Polak na 5 obywateli ZSSR i 2 Niemców, jutro związanych z Rosją sojuszem antypolskim. Grabszczyzna zwalcza i niszczy te elementy siły polskiej, które przysparzają Polsce naturalnych sojuszników — i wewnętrznych, i zza kordonów — które łączą z Polską całe narody i z Polski czynią hegemona całej plejady ludów i krajów, jednako przez Rosję i Niemcy zagrożonych, równoważąc nas w siłach z sąsiadami. Grabszczyzna, to symbol naszej jutrzejszej ewentualnej przegranej, to jedno z widm, zza którego pleców wyłania się sylweta bloku mniejszości, podminowania 30% terytorium polskiego, plany współpracy czesko-sowieckiej i zagrożenia C. O. P.

Jak należy rozwiązywać zagadnienie?

Przede wszystkim od czego należy zacząć: czy od sprawy wewnętrznej, czy od ustalenia zasad w odniesieniu do całokształtu zagadnienia ukraińskiego, jako zagadnienia międzynarodowego? Nasza obecna atmosfera narzuca nam kryteria małości, tak bole-

śnie odczuwane przez Wielkiego Człowieka, którego stałym zawołaniem było „Wielkości, gdzie twoje imię?" *Musimy więc postąpić wbrew panującym poglądom i opiniom.* Musimy za punkt wyjścia wziąć kryteria wielkości, wyprowadzające Polskę z ciemnego zaułka olbrzyma sowieckiego i sąsiedztwa niemieckiego, punktu wyjścia musimy szukać we wschodniej polityce prometejskiej — podziału Rosji na państwa narodowe, w tej polityce, która w wieku XIV — XV, poprzez wschodnią politykę Kazimierza I i Władysława Jagiełły, zrodziła wielki rezultat na zachodzie w postaci 1410 r. Ten punkt wyjścia, obcy i fantastyczny dla mizeroty duchowej pokolenia wyrosłego w dobie niewoli, wspaniale harmonizuje z wielkimi wzorami wielkich narodów współczesnych: Japonii z jej na wpół mitycznym, lecz realizowanym planem Tanaki, Italii budującej nowoczesne Imperium Romanum, Niemiec w brawurowym tempie pokrywających klęskę lat 1914-20. *W tych perspektywach, w tej atmosferze na pierwsze miejsce wyłania się w generalnym nakreślaniu wytycznych rozwiązania całego problemu — sprawa niezależności Ukrainy nad Dnieprem.*

Pisaliśmy o tym zagadnieniu bardzo wiele. Pisało o tym i wiele innych pism. Generał T. Kutrzeba napisał wspaniałą książkę o wyprawie kijowskiej. W dwutygodniku „Polityka" czytaliśmy artykuł „Ukraina wolną być musi". W świeżo wydanej książce jednego z najzdolniejszych młodych pisarzy politycznych, Adolfa Bocheńskiego („Między Niemcami i Rosją"), znajdujemy cały rozdział p. t. „Perspektywy niepodległości ukraińskiej". Tutaj powtórzymy tylko w telegraficznym skrócie nasze polskie *pro* i *contra* idei niepodległości ukraińskiej.

Do *contra* należy przyszła niewątpliwa chęć niepodległej Ukrainy oderwania od Polski ziem z ludnością polsko - ukraińską oraz sojuszu z Niemcami. Pierwszego się nie boimy, bowiem Ukraina, jako państwo 35 milionowe nie potrafi i w drobnej części zareprezentować wobec Polski tych możliwości zaborczych, jakie w odniesieniu do kresów ruskich, prawosławnych i bizantyńskich obojga obrządków reprezentuje olbrzymia Rosja, działająca i przez Komitern (KPZU i KPZB) i przez Dienikina (Denikin pisał, iż w Polsce mieszka 6 i pół milionów Rosjan, Russkich. Por. odpowiedź pełną oburzenia w „Kur. Warsz." napisaną przez... B. Koskowskiego). Druga ewentualność — sojusz Ukrainy z Niemcami — również nie jest wcale groźna, w pewnych momentach może być nawet dla nas dogodna, bowiem z racji samej Ukrainy zwolni nas od zobowiązań wobec młodego państwa i pozwoli na powtórzenie właśnie dopiero wówczas Andruszowa, czyli pozwoli nam na sojusz z Moskwą na płaszczyźnie antyukraińskiej.

Do *pro* w tym zagadnieniu należy fakt zmniejszenia Rosji o najcenniejsze obszary Zagłębia Donieckiego, pozbawienia dostępu do morza Czarnego itp., wreszcie samorzutne, nawet wbrew własnej woli pełnienie przez wyzwoloną Ukrainę funkcji Mandżu-Kuo wobec Polski, bowiem agresja rosyjska na odcinku południowym (stanowi to połowę naszej dzisiejszej granicy wschodniej) spotka na swej drodze Ukrainę, która, broniąc swej niezawisłości, będzie broniła i Polski. Analogiczne przekonania panują również i wśród części polityków rumuńsko-besarabskich, którzy zdają sobie rację z faktu, iż jeno powstanie niezależnej Ukrainy zagwarantuje Rumunii obronę Besarabii i delty Dunaju, tej delty. której opanowanie stanowiło dla Rosji jeden z najgłówniejszych postulatów imperialno-zaborczych.

W tej perspektywie możliwym się staje fakt, iż źródłem rewolucjonizowania Ukraińców w Polsce po powstaniu niepodległej Ukrainy będzie *w mniejszym stopniu Kijów niżeli Moskwa,* ta Moskwa, która antyrosyjski Kijów będzie oskarżała o zaprzedanie się Polsce i w imię wyzwalania „uciśnionych Słowian wschodnich", jak ongiś Czechów, Serbów czy Bułgarów, będzie podjudzała w Galicji i na Wołyniu nie tylko ruskich przez jedno „s" z „Zemli i Woli", lub russkich przez dwa „s" z „Russkawo Hołosa", lecz i Ukraińców spod znaku dr Kostelnyka, a nawet Konowalca w jego rappalskim wydaniu.

Nie potrzeba dodawać, iż powstanie Ukrainy stanie się wydarzeniem, które zbiegnie się z faktem powstania niezależnego sfederowanego Kaukazu (nafta w Baku), wreszcie Turkiestanu (tym zajmie się Japonia) oraz innych krajów Rosji. Osłabiona w ten sposób Rosja nie będzie reprezentowała wobec Polski większych niebezpieczeństw również i na odcinku wspólnej granicy na Białorusi. Wprowadzona w ten sposób politycznie w basen morza Czarnego, Polska (Dniestr staje się wówczas linią do wykorzystania handlowego, Polska zdobywa drogę do morza Czarnego przez Ukrainę również) uzyskuje jeden z głównych elementów swej dawnej siły jagiellońskiej. Jak więc widzimy, *hasło „Ukraina wolną być musi" wypływa u nas z hasła „Polska potęgą być musi", lecz nie odwrotnie.* Tu źródło naszej szczerości w odniesieniu do dążeń niepodległościowych Ukraińców, źródło propagandy naszego sojuszu z Ukraińcami, naszych sympatyj do Ukraińców, do ich dążeń państwotwórczych, do ich ambicyj terytorialnych, sięgających stepu naddońskiego, opiewanego w pięknym „Słowie o pułku Ihora":

„...łuczeż by potiatu byty
neże połonenu byty!
I wsiadem bratie
na swoi borzyja komoni
da pozrim sineho Donu!
. . . .
Choczu bo, recze, kopiu pryłomyty
koniec pola połoweckohno".

*

Rzecz niezmiernie ciekawa, iż w tej perspektywie pozytywnego stosunku Polski do dążeń niepodległościowych Ukrainy kryje się niewyczerpane źródło oziębiającej wody na gorączkę stosunków polsko-ukraińskich w granicach Polski. Ta perspektywa sprowadza zagadnienia sporów polsko - ukraińskich do roli nieistotnych walk o miedzę, nieistotnych w obliczu wielkiego celu wspólnego. (Wspólnego: w perspektywie wzrastania potencjału naporu politycznego państw ościennych na Polskę, stanowiącego w XVIII w. 1 : 2 a obecnie 1 : 8). Dogodny fakt przynależności do Rosji 80% terytorium i ludności ukr. oraz skupienia się na Lewobrzeżu wszystkich ośrodków przemysłu ciężkiego i źródeł energetycznych Ukrainy pogłębia wymowę tej zasady i zarazem stwarza sytuację, przy której tylko głupiec polityczny lub prowokator sowiecki będzie uważał za rzecz najpilniejszą i zasadniczą walkę Ukraińców z Polską, lub walkę Polaków z Ukraińcami. że właśnie prowokacja w stosunkach polsko-

ukraińskich tworzy 50% całej rzeczywistości tych stosunków — o tym wątpić nie można. Stare są jej dzieje. I bardzo rozległe. Prowokacja wysunęła we Francji de la Roquea i ostatnie procesy cagulardów. prowokacja działała i na terenie nacjonalizmu polskiego. W książeczce Miklaszewskiego „Przez topiel" czytamy o procesie Pogotowia Patriotów Polskich (słynne PPP) i jest tam wiele, aż za dużo, strasznie za dużo mówiące zeznania ks. ks. Zegarta i Adamczyka. Przed sądem staje ks. Zegart. — Czy świadek zaprzysięgał ochotników do PPP? — zapytuje przewodniczący. — Tak jest. — Gdzie? — W podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych. — Ilu świadek zaprzysiągł? — Dwustu pięćdziesięciu. Potem wycofałem się z organizacji. — Dlaczego? — Przekonałem się — oświadcza ks. Zegart — że *PPP oparte było na masonerii.*

Z kolei zeznaje ks. Adamczyk. Znając Gorczyńskiego sądziłem — mówi ks. Adamczyk — że PPP służy dobrej sprawie. Potem jednak odsunąłem się od całej sprawy. — Z jakich przyczyn? — Zdobyłem dowody — mówi ks. Adamczyk — że *jest to organizacja masońsko-żydowska.* (Cytuję za „Merkuryuszem" Nr 47 z b. r.).

Bezdenna głupota lub prowokacja każe rozchełstanym watahom lwowskim wybijać szyby w Masłosojuzach i sklepach żydowskich (nawet w księgarni im. T. Szewczenki) i w ten sposób montować, organizować, gwałtem wpychać Ukraińców i Żydów do wspólnego antypolskiego jednoczenia się i organizowania kontrakcji. Bezdenna głupota lub sprytna bolszewicka inspiracja każe jakimś mętnym działaczom mało-polskim propagować kontrteror i w ten sposób deklasować i sądy polskie, i organizację polską, i ideę państwową polską, i sprowadzać Polskę do roli zachodu, ale tego dzikiego — z sądami Lyncha. Bezdenna głupota lub uleganie podszeptom sowieckim (używając sowieckiego szyfru politycznego — nazywa się to szeptami braci Słowian, zagrożonych przez Germanów) jawnie, bezkarnie, publicznie, na oczach społeczeństwa polskiego, kpić z jednego z wielkich atutów obronnych Polski w postaci wystąpienia Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej z pozytywnymi oświadczeniami na tematy obronne Polski. Bezdenna głupota lub sukces ajentury sowieckiej podsuwa pewnym ośrodkom polskim idee walki z faszyzmem ukraińskim na pograniczu sowieckim, *właśnie w okresie wzmożonego naporu komuny na kresy...*

Czy potrzeba dodawać, że jeszcze większe możliwości do popisania się ma ajentura i prowokacja wraz ze swym czołowym sojusznikiem — głupotą polityczną — na terenie zorganizowanego i niezorganizowanego nacjonalizmu ukraińskiego. Tu działa jeszcze siła rozpędu, zresztą częściowo oddziedziczone przez kogo innego dziecko Rapalla, nieszczęsne OUN i UWO, wyrosłe na żyznej glebie tego Rapalla, które stworzyło dzisiejszą moc militarną Sowietów (i Chin), Rapalla na gwałt odrabianego przez Niemcy nowoczesne. *Zaiste, nie popełnimy najmniejszej przesady twierdząc, że 50% rzeczywistości w stosunkach polsko - ukraińskich tworzy nie świadomość obu narodów, nie jawni i oficjalni kierownicy polityczni naszych narodów, lecz zwykła ordynarna, zawoalowana, ukryta nie tyle w KPZU czy KPP, lecz przede wszystkim w naszych nacjonalistycznych organizacjach, ajentura sowiecka.*

(Dok. nast.) *W. Bączkowski.*

M. Kowalewski

Synteza stalinizmu na Ukrainie

W roku 1926, u schyłku tak zwanego Nepu w sowieckiej polityce narodowościowej, kiedy Ukraińska Akademia Nauk w Kijowie — pomimo licznych i uciążliwych przeszkód — była jeszcze ogniskiem ukraińskiego życia naukowego, w jej organie „Ukraina" ukazała się rozprawa prof. M. Hruszewskiego, analizująca istotną treść słynnej formuły kominternowskiej, dotyczącej tak zwanej ukrainizacji, a wyrażonej lapidarnie w zdaniu tak często powtarzanym dotychczas przez eksponentów imperium sowieckiego na Ukrainie: — kultura ukraińska powinna być narodową co do formy i komunistyczną, względnie proletariacką, co do treści. W ujęciu prof. Hruszewskiego, istotnym momentem tak zrozumianej sowieckiej ukrainizacji jest pierwiastek wielkomocarstwowy komunizmu rosyjskiego, dążący do utrwalenia po wieczne czasy tego podrzędnego stanowiska, na które sprowadziły kulturę ukraińską rządy carskie — do utrwalenia tego dystansu, jaki rządy te wytworzyły pomiędzy wielkomocarstwową kulturą rosyjską i kulturami prowincjonalnymi, a w pierwszej linii najbardziej dynamiczną i niebezpieczną między nimi kulturą ukraińską. Zabezpieczyć kulturze wielkorosyjskiej absolutną hegemonię. Nadać językowi rosyjskiemu w literaturze, historii itd. pod rozmaitymi aspektami rolę obowiązkowych i panujących przedmiotów w nauczaniu szkolnym. Pozostawić miejscowe kultury jedynie do tak zwanego użytku domowego, a kulturze wielkorosyjskiej zapewnić rolę i znaczenie „okna na Europę", a więc tej formy, w której twórczość światowa ma docierać do świadomości t. zw. mniejszych narodów. (Ukraina, 1926, IV. Kijów).

Ta zupełnie słuszna analiza sowieckiej polityki narodowościowej znalazła w rok później, to znaczy w 1927, całkowite potwierdzenie w tak zwanym dekrecie językowym, wydanym przez centralny komitet komunistycznej partii Ukrainy w kwietniu tegoż roku. Najważniejszym punktem tego dekretu było przywrócenie językowi rosyjskiemu na Ukrainie praw równych z ukraińskim. Uczyniono to w formie obrony praw mniejszości rosyjskiej na Ukrainie, a ponieważ język rosyjski na Ukrainie jest nie tylko językiem mniejszości rosyjskiej, lecz również znacznej ilości robotników przemysłowych, trzeba temu językowi nadać specjalne prawa w porównaniu z językami innych mniejszości. Wychodząc z tego założenia, CK KPBU postanowił wprowadzić język rosyjski jako obowiązkowy w nauczaniu oraz w urzędowaniu obok języka ukraińskiego. Celem osłabienia poprzednich dekretów ukrainizacyjnych, przytoczony powyżej dekret nakazuje organom władzy państwowej USSR używanie języka rosyjskiego nie tylko w tak zwanych narodowościowych rejonach rosyjskich, lecz również i tam, gdzie mniejszość ta nie posiada odrębnych jednostek administracyjnych, to znaczy na całej Ukrainie.

Byłoby błędem sprowadzenie zagadnienia kolizji ukraińsko-

rosyjskiej ZSSR do problemu wyłącznie językowego. Jeśli przytaczamy posunięcia rządu sowieckiego w tej dziedzinie, to tylko dlatego, że w tej płaszczyźnie wielkomocarstwowej i imperialistycznej pierwiastek komunizmu moskiewskiego znalazł najbardziej może drastyczny wyraz. Chodzi naturalnie nie tylko o sztuczne skierowanie ukraińskiego procesu kulturalnego na tory ograniczonego regionalizmu, lecz przede wszystkim o hegemonię polityczną, która by zapewniała Moskwie dowolne dysponowanie największymi w ZSSR zasobami surowców ukraińskich i kolonialnego wyzysku, na którym opiera się cała ekonomika polityczna Stalina z jego planami 5-cioletnimi.

Logicznym uzupełnieniem tak pojętej polityki narodowościowej na Ukrainie było wydanie całego szeregu zarządzeń i przeprowadzenie gruntownych reform ustrojowych, składających się na treść procesu centralizacji, który to proces osiągnął punkt kulminacyjny w nowej konstytucji sowieckiej, uchwalonej w dniu 5 grudnia 1936 r. z pominięciem zasadniczego momentu poprzednio działającej konstytucji z roku 1923, a opartej na obustronnych umowach republik narodowościowych. Nowa konstytucja jest aktem jednostronnym, uchwalonym przez wszechzwiązkowy zjazd sowietów, jako organ ustawodawczy ZSSR, a nie przez kongresy sowietów republik narodowościowych, które dopiero po uchwaleniu nowej konstytucji dokonały niezbędnych zmian w konstytucjach poszczególnych republik, dostosowując ich ustrój do uchwalonej w Moskwie ustawy konstytucyjnej.

Kompleks centralistyczny stalinizmu nie mógł pozostać bez odgłosu na Ukrainie. Od chwili wydania cytowanego powyżej dekretu językowego, który zapoczątkował okres niczym nie skrępowanej rusyfikacji, ciągnie się pasmo dramatycznych wydarzeń. Od Szumskiego do Skrypnika, od Skrypnika do Lubczenki, od Lubczenki do Bondarenki. Wszystko to są postacie polityków, którzy szukali rozwiązania zagadnienia ukraińskiego w systemie sowieckim. Lecz poza tymi postaciami politycznymi wysuwa się na pierwszy plan poeta i myśliciel, Mikołaj Chwilowy, którego tragiczny strzał w maju 1933 odsłonił głębię tytanicznej walki ukraińskiego konstruktywizmu z moskiewskim nihilizmem, niwelującym pierwiastek samodzielności osobowej i zbiorowej. A czy trzeba wspominać o dziesiątkach tysięcy tych Ukraińców, którzy padli ofiarą tej walki i o milionach włościan i robotników, którzy utracili wszystko, nawet życie, w okresie głodu w latach 1932/33, głodu, który był konsekwencją kolonialnego wyzysku Ukrainy.

Symboliczna postać nieznanego Ukraińca, zniszczonego duchowo i fizycznie przez moskiewski mechanizm państwowy, zachłanny i bezwzględny, najlepiej może oddać historyczny sens rozgrywających się wydarzeń.

*

Ukraińska republika Sowiecka posiadała dotychczas czterech przewodniczących „Sownarkomu", to znaczy rady komisarzy ludowych. Pierwszy szef rządu wówczas niepodległej ukraińskiej republiki sowieckiej, komunista bułgarski Christian Rakowski, jak wiadomo, skończył swoją karierę w więzieniu, jako pozycjonista lewicowy. Najdłużej na tym stanowisku, bo 10 lat, pozostawał Włas Czubar, który obecnie, za swoje zasługi dla imperializmu moskiewskiego, piastuje wysoki urząd zastępcy przewodniczącego wszechzwiązkowego Sownarkomu Mołotowa, a w dodatku objął kierownictwo ludowego komisariatu finansów po aresztowaniu swego rodaka Hrynki. Czubar jest nawet członkiem Politbiuro, gdzie zasiada wraz ze Stalinem. Do rzeczy będzie przypomnieć, dla charakterystyki mentalności tego zniwelowanego przez komunizm rosyjski Ukraińca, iż w swojej mowie wyborczej, wygłoszonej w Charkowie, skąd ma otrzymać mandat do wierchownowo sowietu, Czubar między innymi oświadczył:

„Ktoś z moich przedmówców powiedział, że całe swoje życie poświęciłem budowie socjalizmu w ZSSR. Jest to nieprawda, bo dotychczas istotnie oddawałem swoje siły dla tej sprawy, lecz drugą połowę swego życia poświęcę budowie komunizmu w całym świecie".

Więc Czubar nie tylko utrwalał komunizm na Ukrainie, nie tylko utrwalał go w ZSSR, lecz chce on budować komunizm na całym świecie. Czy w tym oświadczeniu Czubara nie kryje się pierwiastek tego właśnie „mesjanizmu" rosyjskiego, pchającego kolosa sowieckiego do ekspansji rewolucyjnej w skali światowej.

W roku 1933, kiedy Czubar był powołany na zaszczytne stanowisko w Moskwie, szefem rządu sowieckiego na Ukrainie został mianowany Panas Lubczenko, ostatni mohikanin pokolenia rewolucyjnego Ukrainy, który poprzez grupę borotbistów znalazł się wśród tych paru tysięcy generałów partyjnych, o których wspominał Stalin w swojej mowie na plenarnym posiedzeniu CK WKP w lutym 1937 r. Zakończył on swoją karierę polityczną w ten sam sposób co i komisarz oświaty Skrypnik, który popełnił samobójstwo w chwili, gdy Lubczenko objął stanowisko „premiera Ukrainy sowieckiej". 30 sierpnia 1937 Lubczenko uczynił to samo. W tym samym dniu na jego miejsce został mianowany Michał Bondarenko, przedstawiciel młodej generacji, która wyrosła w ogniu walk domowych i ukształtowała się już w okresie panowania komunizmu. W parę miesięcy po swej nominacji, Bonderenko znikł z powierzchni życia sowieckiego. O przyczynach tego zniknięcia czwartego z rzędu „premiera" Ukrainy sowieckiej nie było żadnej wzmianki ani komunikatu urzędowego, który by rzucił chociaż promień światła na tę tajemniczą sprawę. Nie ma go wśród kandydatów do „wierchownowo sowietu". Nie było go na trybunie rządowej w Kijowie podczas uroczystej defilady w dniu 7-go listopada, kiedy obchodzono XX rocznicę rewolucji październikowej. Nazwisko Bondarenki zniknęło całkowicie z dekretów i rozporządzeń rządu kijowskiego. Podpisuje je albo niejaki Marczak, albo człowiek o nazwisku niepozbawionym znaczenia aktualnego — Tiachnyjbida. Bondarenki nie ma nigdzie. Zastanawiającym jest, że wraz z nim zniknął bez śladu mianowany na miejsce Postyszewa Kudriawcew. A trzeba wiedzieć, że i Bondarenko i Kudriawcew w jednym i tym samym czasie byli sekretarzami „Obkomu" w Charkowie — jeden pierwszym, a drugi drugim. Tak więc czwarty „premier" Ukrainy sowieckiej poszedł w niepamięć. Czy też popełnił samobójstwo, jak jego poprzednik? Czy został po prostu aresztowany, jak wielu innych? Dość że ukraińska republika sowiecka już drugi miesiąc pozostaje bez szefa rządu. Nikt bowiem nie jest mianowany na miejsce Bondarenki. Jest natomiast trzech jego zastępców — Suchomlin, mianowany wiceprzewodniczącym kijowskiego Sownarkomu we wrześniu, Marszak i Tiachnyjbida, mianowani na takie same stanowiska w końcu października. Trzech zastępców nieistniejącego „premiera" — to jest najbardziej plastyczny obraz sytuacji w republice ukraińskiej.

Mógłby ktoś powiedzieć, że w ZSSR egzekutowa, to znaczy rada komisarzy ludowych, gra rolę podrzędną i dlatego też wydarzenia w tej płaszczyźnie nie mają większego znaczenia. Główną rolę bowiem w ustroju sowieckim odgrywa partia komunistyczna i jej władze z Politbiuro na czele. W tych warunkach los Lubczenki lub Bondarenki nie mógłby być uważany za objaw przesilenia stalinizmu na Ukrainie. Lecz nawet jeśli przyjąć tę tezę, to i wtedy zobaczymy rzeczy zastanawiające. W lutym r. b. usunięty został ze swego stanowiska drugiego sekretarza CK KPBU Postyszew a na jego miejsce mianowany został Mendel Chatajewicz. Nie zagrzał on jednakowoż miejsca i już w parę miesięcy później nazwisko jego zniknęło z grona „wodzów" Ukrainy sowieckiej. Prawie jednocześnie został uwięziony trzeci sekre-

tarz CK KPBU Mikołaj Popow. Na miejsce Chatajewicza został mianowany Kudriawcew, lecz i on zniknął bez śladu wraz z ostatnim „premierem" Ukrainy sowieckiej, Bondarenką. Jego funkcje pełni obecnie niejaki Jewtuszenko. Na jak długo — trudno przewidzieć. Tak więc od lutego 1937 do listopada 1937 zmieniło się trzech drugich sekretarzy CK KPBU. Nie wyczerpuje to oczywiście rozpiętości przesilenia stalinizmu na Ukrainie, bo przecież oprócz CK KPBU są jeszcze „Obkomy" — komitety okręgowe (obłast), a każdy sekretarz takiego Obkomu jest prawdziwym gubernatorem prowincji. Otóż ani jeden sekretarz Obkomu, a było ich 9-ciu, nie pozostał na swoim miejscu. W ten sposób cały aparat KPBU został dotknięty jakąś tajemniczą epidemią kontrrewolucji i opozycji wobec stalinizmu. Gdzie leży źródło tych wstrząsów i rozgrywek na szczytach partyjnych? Jest to pytanie, które niewątpliwie posiada doniosłe znaczenie dla oceny procesu dziejowego na wschodzie a w szczególności na Ukrainie. Stalinizm, który może lawirować w rosyjskim życiu politycznym i torować sobie drogę w Moskwie, zwalczając z mniejszym lub większym powodzeniem moskiewskie ugrupowania opozycyjne, nie jest w stanie zdobyć pola walki na terenie Ukrainy — bo tam w Moskwie rządząca grupa Stalina rozprawia się z zanarchizowanymi elementami opozycyjnymi, które korzeniami swymi tkwią, jak i stalinizm, w nihiliźmie rosyjskim. Na Ukrainie natomiast najbardziej niebezpiecznym wrogiem stalinizmu jest konstruktywna psychika narodu ukraińskiego z jego pozytywnymi hasłami wyzwolenia.

W zetknięciu z tymi tendencjami ugruntowanymi w psychice narodowej, wywodzący się z nihilizmu rosyjskiego stalinizm musi ustępować. I dlatego przesilenie na Ukrainie posiada charakter zjawiska permanentnego.

»Orędzie« pana Denikina

Leży przed nami cieniutka 16-stronicowa broszurka w żółtej okładce. Broszurka ta, wydana w języku polskim, już zewnętrznie robi wrażenie typowej bibuły propagandowej.

Na okładce czytamy: Generał A. I. Denikin — *Sprostowanie Historii — odpowiedź Polakom*, nakładem pisma „Dobrowolec", Paryż 1937.

Zaznajomienie się z treścią broszurki, w której nic nie znajdujemy wojskowego — oprócz fałszywego i naiwnego szkicu na str. 6 („Front Kijowski") i generalskiego tytułu przed nazwiskiem autora na okładce — pierwotne wrażenie „bibuły" propagandowej potęguje jeszcze bardziej.

Pan Antoni Denikin, przyjaciel Milukowa, „demokratyczny" generał bez armii („grabarmii") i bankrut wojskowo - polityczny, wybrał czas i formę *bezpośredniego* zwrócenia się do Polaków. W rezultacie mamy przedsięwziętą — po tylu latach odpoczynku bojowego — partyzancką niejako dywersję niefortunnego generała Wandei rosyjskiej „w głąb" Polski. Toteż dążąc do pomyślnego przeprowadzenia dywersji, pan Antoni Iwanowicz Denikin nie zaniechał podkreślić, że marząc od dawna o „związku *pokrewnym*" z Polską, gdyż tego rodzaju „jedność" ma być „państwową (!) koniecznością",

> przeżył w Polsce kongresowej lat 25, związany z Polakami *węzłami krwi* i przyjaźni, znający dobrze kraj i *kochający* jego naród. (str. 12.)

W ogóle o „związkach pokrewnych" i „węzłach krwi" generał - partyzant mówi jak najczęściej, wciąż przypominając — licząc na słabą pamięć ludzi z 1919—20 r. — że on, Denikin, skromny wódz „Nowej" Rosji, stal na czele „naturalnego popędu narodu", popędu, który powstał „jako protest przeciwko pokojowi (ma się rozumieć) Brześcia Litewskiego", celem „jedynie obalenia bolszewików" (str. 10).

O tym, że dążąc do tego „jedynego" celu i maszerując na Moskwę Antoni Iwanowicz jednocześnie ściągał w 1919 r. swe oddziały pod „zagrożony" przez armię ukraińską Kijów, niszczył kulturę ukraińską, prowadził faktycznie wspólnie z bolszewikami walkę z Ukrainą i nawet — we własnym zapleczu na Kubaniu — wieszał (widocznie celem „obalenia bolszewików") najwybitniejszych działaczy kozackich — humorystyczny generał w swej broszurce nie wspomina...

Nie będziemy się szczegółowo zastanawiać nad treścią żółtej broszurki Denikina. Przytoczymy jedynie najbardziej jaskrawe myśli przewodnie broszurki w brzmieniu dosłownym:

> 1. „Podejmując ofensywę w kierunku Kijowa, miałem (pisze Denikin) na widoku wielkie znaczenie — *w interesie obu stron* (podkr. Denikina) — połączenia Armii Ochotniczej z Polską... dla podjęcia operacji w kierunku północnym. ...Kosztowałoby (to) Polskę bez porównania mniej krwi i zniszczenia, aniżeli podjęta później „wyprawa kijowska" — oraz — co zatem (sic! — *Red.*) poszło — wtargnięcie do Polski armij bolszewickich (str. 5).
>
> 2. Tymczasem Naczelnik Państwa Polskiego zawarł z rządem sowieckim na jesieni roku 1919 ugodę tajną (! — *Red.*), mocą której działania wojenne na froncie polsko - sowieckim zostały czasowo zawieszone. (str. 5)
>
> 3. Nie jest nam danym wiedzieć, jaki ustrój państwowy byłby zapanował w Rosji w razie zwycięstwa Armii Białych w latach 1919 — 1920. (Właśnie w pertraktacjach z misją polską 1919 r. Denikin, proponując „sojusz wojskowy", odkładał „kwestię" politycznego stosunku między Polską a Rosją na potem „dopiero po zdobyciu Moskwy i zwołaniu konstytuanty wszechrosyjskiej" — *Red.*). Jestem jednak głęboko przekonany, że... byłby zapanował w Rosji ustrój... napewno nie mniej demokratyczny, aniżeli ustrój, wprowadzony do Polski przez zmarłego Marszałka. (str. 10).

Słowem, trzeba się było Polsce w r. 1919 zgodzić na „związek pokrewny" i zaczekać aż „dopiero będzie zdobyta Moskwa"...

Lecz to jeszcze niecała treść utworu pana Denikina. Pozostaje jeszcze, jak dyplomatycznie segreguje pan D., „kwestia *trzecia*", a, właściwie, jak widać ze wszystkiego — pierwsza. Jest nią, ma się rozumieć, Ukraina.

I tutaj generał - partyzant od razu traci wszelką dyplomatyczność. Tutaj generał przekonuje, ostrzega i, mimo pozostawania w stanie spoczynku, nawet... *grozi*. Rozumie się, że „Ukraina — to ułuda, która nieraz już srogo zawiodła i Szwedów, i Polaków, i Niemców" (str. 15). Tylko Moskwy, widocznie, nie zawiodła, ale o tym pan D. milczy. Natomiast podkreśla:

> Nigdy, oczywiście (sic — *Red.*) nigdy *żadna* (podkreślenie p. D.) Rosja... nie przystanie na oderwanie od niej Ukrainy, złączonej z nią węzłami krwi (może *rzekami* krwi? — *Red.*). Niedorzeczny, nieuzasadniony i zaostrzany z zewnątrz (! — *Red.*) spór między Rusią (? — *Red.*) Moskiewską a Rusią Kijowską jest naszym sporem wewnętrznym, nikogo poza tym nie dotyczącym. (str. 13).

Jak widzimy — tutaj pan D. popełnia plagiat z Puszkina: *„To spor Sławian mieżdu soboj...”* Ale dalej:

Byłoby błędem nie do wybaczenia uważać, że historia ta jest zakończona. *Trwa ona nadal.* Świat staje ponownie przed straszliwymi i krwawymi wydarzeniami... Rana polsko - rosyjska krwawi (sic — *Red.*) jak dawniej... Plany, o których marzył marszałek Piłsudski w latach 1919 - 20... znajdują usprawiedliwienie i aprobatę polskich sfer rządzących *i za naszych również dni...* W każdym razie *wyraźnego potępienia ich nie słychać* (podkr. nasze — *Red.*). *Okoliczność* ta... *wywołuje widmo nowej wojny bratobójczej* (podkreślenie nasze — *Red.*).

...Termin zbliża się i na Wschodzie zachodzą znamienne procesy samopożerania się komunizmu i ocknięcia się (przy pomocy, naturalnie, Stalina — *Red.*) Rosji Narodowej (? — *Red.*). Rosja zrzuci z siebie jarzmo (?? — *Red.*) bolszewickie i powstanie w całej swej wielkości — w prawdzie (w *„Prawdzie”* już powstała — *Red.*) i potędze. Czyżby trzeba było, by Rosja Odrodzona stała się wrogiem Odrodzonej Polski w ciągu nowego stulecia?

I oto zagadnienie wolą losu po raz drugi staje przed Polską i czeka na szybkie, tym razem *ostateczne* (! — *Red.*) rozstrzygnięcie.

Dla zapobieżenia nowej wojnie bratobójczej, dla zapobieżenia klęskom niezliczonym i nie do naprawienia. W imię dobra obu narodów.

Dopóki nie jest późno...

Generał *Denikin*
Były Dowódca Główny Sił Zbrojnych
Południowo - Rosyjskich.

(str. 16)

Umyślnie przytoczyliśmy patetyczne zakończenie „orędzia” partyzanta Rosji nie tylko „białej”, lecz także „wszelkiej”: (tzn. *także* czerwonej) i „Odrodzonej”, i „Narodowej”.

Niech czytelnik sam odczuje tchnienie temperamentu wszechrosyjskiego i „bratobójczy” odor „węzłów krwi”.

II.

Powstaje pytanie: jakie są przyczyny tego Denikinowskiego *„nie mogu małczat'”*? Skąd naraz taka straszna trwoga? Taki wybuch „pokrewnych” czy „krwawych” uczuć i przeczuć?

Skąd ten alarm?

Przecież z realnie istniejącym ZSSR (a więc z jedną z „wszelkich” Rosyj) obowiązuje pakt o nieagresji. Przecież żadnych przygotowań do „oderwania” Ukrainy jakoś nie widać. Przecież — jak jednogłośnie i radośnie stwierdzają wszystkie rosyjskie czasopisma, tak sowieckie, jak emigracyjne — separatyzm ukraiński w USSR został zmiażdżony ostatecznie i „Rosja Odrodzona”, względnie „Narodowa”, lada chwila się zjawi spod ostatnich łachmanów komunistycznych w całej potędze i majestacie. Wreszcie w „kwitnącym” ZSSR właśnie Ukraina odznacza się, jak wiadomo, specjalnym „kwitnieniem”.

Dlaczego więc tak się niepokoi Antoni Iwanowicz? Otóż przyczyna niepokoju pana Denikina, jak również niedawnych alarmów sowieckich, jest skromne — na pierwszy rzut oka — wydarzenie: ukazanie się w tym roku pracy wojskowo-historycznej gen. Tadeusza Kutrzeby p. t. *„Wyprawa Kijowska 1920 roku”*. Ale i to może byłoby nie wszystko. Najgorsze zaś jest to, że w pracy tej znalazło miejsce *wspomnienie* o konwencji wojennej z Ukrainą 1920 r., o wspólnych działaniach sprzymierzonego wojska ukraińskiego i o koncepcji Marszałka Piłsudskiego co do europejskiego wschodu, koncepcji, związanej przede wszystkim z powstaniem państwowości ukraińskiej.

Tu, właśnie, ist der Hund begraben!

Ukazanie się pracy gen. T. Kutrzeby wywołało od razu w zawsze czujnej co do Polski prasie sowieckiej głośne zgrzytanie zębów i obfite łzy krokodyle. Uczucie zgrozy i popłochu wywołała ta książka w panu Milukowie i Ko, jak również we wszystkich patriotach „wszelkiej” Rosji. Wreszcie oto mamy przed sobą dokument, świadczący o wrażeniu wywołanym przez polską pracę wojskowo - historyczną u tego, który, stojąc w 1919 r. na czele „białych” i „dążąc *jedynie* do obalenia bolszewików” (str. 10), zdziałał naprawdę *wszystko*, aby tych bolszewików *ustabilizować w Moskwie ostatecznie.*

I, niewątpliwie, tylko podświadome uczucie *własnej fatalnej roli* w dziejach lat 1918 i 1919, wraz naturalnie z dręczącymi obawami o zbliżające się losy drogiego sercu każdego „wszechrosjanina” obecnego ZSSR — zmusiły pana Denikina do zrobienia tego ryzykownego, zdradzającego i, ostatecznie, smutnego kroku — wydania ulotki p. t. „Odpowiedź Polakom”.

Byłoby może rzeczą problematyczną, a pod pewnym względem niecelową brać ulotkę pana Denikina na serio, tym bardziej na jego histeryczno-jadowitą „odpowiedź” odpowiadać. Lecz nie nadaremnie wszechrosyjski bohater narodowy przeżył w Polsce kongresowej lat 25, jest związany z Polakami „węzłami krwi i przyjaźni”, zna „kraj i kocha jego naród” (str. 12). Pan Denikin wiedział z góry, że wśród pewnej części społeczeństwa, zwłaszcza „kongresowego”, znajdzie jednak jeżeli już nie współczucie, to przynajmniej — słuchaczy, ludzi o wybitnie rozwiniętych organach słuchu [1]).

Toteż dobrze się stało, że na łamach „Polski Zbrojnej” z dnia 6 grudnia r. b. ukazała się rzeczowa, obficie udokumentowana, obiektywna, naukowa, a przy tym wybitnie *wojskowa* „Ocena” nie tylko utworu literackiego pana Denikina, lecz i tego *kroku* politycznego, którym faktycznie i przede wszystkim jest ta broszura.

Ocenę tę dał sam autor dzieła „Wyprawa Kijowska”. Dał ją może zbyt wielkodusznie, gdyż wobec elastycznej logiki „eurazyjskiej” pana Denikina, cierpliwie stosował z góry nieuznawaną przez pana Denikina nieugiętą logikę ogólnoeuropejską. Tym bardziej druzgocąco wypadła ocena wystąpienia Denikina.

Odsyłając Czytelnika do pierwszorzędnego artykułu gen. T. Kutrzeby, artykułu, który rzuca na „denikinadę” 1919 r. nowy snop światła, poprzestańmy na wyrażeniu nadziei, iż ta część społeczeństwa, która się okazała zbyt wrażliwa na stylistyczne walory ulotki Denikina, będzie miała — po przeczytaniu doskonałego artykułu gen. T. Kutrzeby — uczucie zbawiennego wstydu.

Pozostaje w tym wszystkim jeszcze jeden moment, który pozwolimy sobie poddać pod rozwagę ogółu społeczeństwa. Mianowicie: jakie są *głębsze* i *szersze* przyczyny tego, że niejaki pan Denikin w dwudziestym roku państwowego bytu narodu polskiego, ma odwagę nie tylko zajmować się obliczeniem milionowych ilości „Rosjan” na terenie Rzeczypospolitej (o czym była mowa w swoim czasie), lecz także występować z *tego* rodzaju pretensjami w *tego* rodzaju publikacji, co „Odpowiedź Polakom”.

Rozmyślania społeczeństwa właśnie na *ten* temat będą najbardziej pożyteczne i mogą dać najbardziej budujące rezultaty.

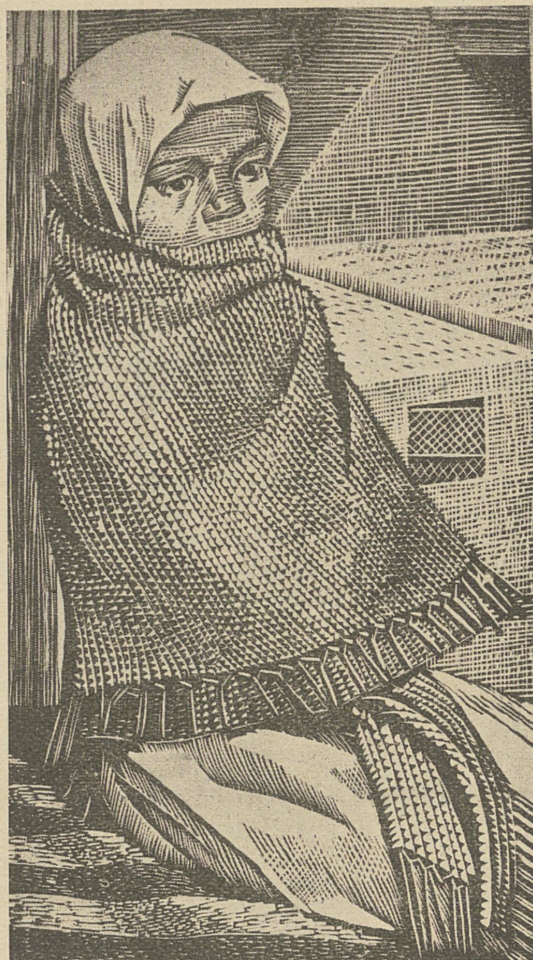
S.

[1]) Jedno z pism warszawskich, będące organem tzw. młodych a przy tym nawet „nacjonalistów”, skwapliwie podchwyciło ulotkę Denikina („w którego żyłach płynie po matce krew polska”) i nawet pośpieszyło z naiwnymi zapewnieniami w imieniu całej „Polski Odrodzonej”.

Gwiazdkowa subskrypcja Biuletynu Polsko - Ukraińskiego



Tedeusz Kulisiewicz *Stary Góral*



Nil Chasewicz *Pastuszka*



Zofia Horodyńska *Głowa Starca*



Wacław Waśkowski *Rudery*



T. Cieślewski syn *Ulica Nowomiejska*



Piotr Chołodny *Głowa*

W obecnym numerze „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" ogłaszamy gwiazdkową subskrypcję na prace graficzne artystów polskich i ukraińskich.

Celem tej subskrypcji nie jest jednak tylko chęć umożliwienia naszym Czytelnikom nabycia po możliwie najniższej cenie dzieł znanych artystów, ale w pierwszym rzędzie chęć zapoznania szerszego ogółu z jednej strony z pracami grafików polskich, z innej zaś z pracami grafików ukraińskich.

Akcja nasza nie ma pretensji wyczerpania wszelkich kwestii, jakie nasuwają się z podobnymi zamierzeniami. Grafika polska, czy ściślej w tym wypadku — grafika w Polsce idzie dzisiaj bardzo różnymi i bardzo interesującymi drogami i już sam ten fakt wymaga w każdej próbie rozstrzygnięcia nawet najskromniejszego problemu, związanego z rozwojem czy tendencjami artystycznymi grafiki w Polsce, bardzo sumiennego podejścia.

My jednak, w chwili obecnej przedstawiamy naszym czytelnikom tylko trzech grafików polskich i trzech ukraińskich.

Zapraszając tych właśnie artystów do wzięcia udziału w subskrypcji, kierowaliśmy się myślą, że prace ich, będą na pewnym odcinku świadczyły o kierunkach i założeniach grafiki przez nich reprezentowanej, a o liczbie ekipy, zadecydowały tylko względy techniczne, jak i fakt, że tego rodzaju przedsięwzięcie jest naszym pierwszym przedsięwzięciem i przeto wolimy rozpocząć od małego.

Z polskich grafików w subskrypcji naszej wzięli udział: Tadeusz Kulisiewicz, Tadeusz Cieślewski (syn) i Zofia Horodyńska.

Tadeusz Kulisiewicz i Tadeusz Cieślewski są to artyści doświadczeni, o głośnych nazwiskach, którzy mogą poszczycić się wspaniałymi wynikami swej pracy i zajmujący dzisiaj bezsprzecznie jedno z czołowych miejsc w polskiej grafice.

W przeciwieństwie do nich pani Zofia Horodyńska jest artystką młodą, mniej znaną, ale którą bez żadnej obawy stawiamy obok tych dwóch artystów. Jej miedzioryt zatytułowany „Głowa Starca" kryje w sobie pierwszorzędne możliwości graficzne.

Ze strony Ukraińców w subskrypcji wzięli udział Wacław Waśkowski, Piotr Chołodny i Nil Chasewicz. O pracach tych artystów pisaliśmy w Biuletynie dwukrotnie. W Nr 7 z 14 lutego 37 r. i w Nr 17 z 25 kwietnia tegoż roku.

W subskrypcji mogą brać udział wszyscy prenumeratorzy, czytelnicy i przyjaciele naszego pisma. Nie wprowadzamy żadnych kuponów, nie robimy żadnych ograniczeń. Chcemy, aby w naszej akcji wzięło udział jak najwięcej osób.

Zgłoszenia na poszczególne prace należy nadsyłać do Redakcji Biuletynu Polsko - Ukraińskiego (Warszawa, Nowy Świat 66 m. 13) na zwykłych kartkach pocztowych z wyszczególnieniem nazwiska autora, tytułu pracy i ilości zamówionych odbitek. Na odwrotnej stronie kartki prosimy o czytelny i dokładny adres zamawiającego. Na jednej kartce można — oczywiście zamówić dowolną ilość prac.

Pieniądze za zamówione prace uczestnicy subskrypcji będą wpłacali po zamknięciu subskrypcji i po przygotowaniu odpowiedniej ilości odbitek, o czym uczestnicy subskrypcji będą zawiadomieni specjalnym ogłoszeniem.

Administracja Biuletynu Polsko - Ukraińskiego będzie wysyłała zamówione odbitki na własny koszt i w specjalnym opakowaniu uniemożliwiającym jakiekolwiek zniszczenie, natychmiast po otrzymaniu pieniędzy.

*

Podajemy nazwiska autorów prac (według alfabetu), tytuły kompozycji, rodzaj, wymiary w mm i cenę.

Nil Chasewicz: „Pastuszka", drzeworyt 130 × 225, cena 8 zł.

Piotr Chołodny: „Głowa", drzeworyt 105 × 155, cena 8 zł.

Tadeusz Cieślewski: „Ulica Nowomiejska", drzeworyt 140 × 190, cena 8 zł.

Zofia Horodyńska: „Głowa Starca", miedzioryt 125 × 170, cena 8 zł.

Tadeusz Kulisiewicz: „Stary góral", drzeworyt 135 × 200, cena 8 zł.

Wacław Waśkowski: „Rudery", akwaforta 200 × 150, cena 8 zł.

Jak widzimy, mamy tu trzy rodzaje grafiki. Drzeworyt, miedzioryt, akwaforta. Nie od rzeczy przeto będzie małe wyjaśnienie na czym polega technika każdego z tych rodzajów i jakie są między nimi różnice.

Otóż do najstarszej techniki, najbardziej znanej i rozpowszechnionej należy *drzeworyt.* Już jak sama nazwa wskazuje polega ona na ryciu w drzewie. W tym celu przygotowuje się specjalny klocek najczęściej z drzewa bukszpanowego lub gruszkowego i w nim artysta — pamiętając o pra-

wach negatywu — wycina swoją kompozycję. Po wykończeniu jej, odbija ją na specjalnym papierze.

Najczęściej spotykamy drzeworyty jednobarwne, to znaczy biało-czarne. Są też jednak drzeworyty wielobarwne, ale wówczas w zależności od ilości barw, artysta posługuje się kilkoma klockami.

W miedziorycie klocek zastępuje płyta miedzi, która oczywiście, pod specjalnymi rylcami, daje inne efekty niż drzewo.

Akwaforta należy do technik już bardziej skomplikowanych. Tutaj płytę metalową (miedź) pokrywa się woskiem i na wosku wycina się odpowiedni rysunek, później zanurza się ją do kwasu solnego. Kwas w tym wypadku odgrywa rolę rylca.

W tym b. króciutkim wyjaśnieniu Czytelnikowi wydawać się może, że grafika należy do pewnego rodzaju reprodukcji.

Otóż nie.

To, że grafika jest dziełem oryginalnym, decyduje o tym fakt, że nad powstaniem każdej odbitki czuwa oko i ręka artysty. Każdą odbitkę udaną, bezbłędną, podpisuje artysta własnoręcznie, dalej, że każda odbitka różni się od następnej małymi szczegółami i to, że ilość odbitek jest ograniczona.

O innych sprawach związanych z grafiką pomówimy jeszcze następnym razem.

VARIA

Z prasy polskiej

„Uwolnić wieś od plebiscytu szkolnego, źródła fermentu, waśni i zatargów". „Głos Polski (5.XII) w artykule pod powyższym tytułem żali się na plebiscyt szkolny, mający się odbyć w 3 województwach południowo - wschodnich.

„Za jakiś czas ogarnie wieś niepokój, który wzbudzą agitatorzy „plebiscytu szkolnego". Dla b. wielkiej liczby miejscowości przypada wkrótce termin, kiedy na podstawie nieżyciowej ustawy o macierzystym języku wykładowym w szkołach powsz. rodzice dzieci będą mogli w deklaracjach opowiadać się za wprowadzeniem do danych szkół powsz. języka państwowego, czy macierzystego. Znawcy naszych stosunków wiedzą, że dla agitatorów ukraińskich jest to znakomita okazja do wygłaszania mów i haseł, które nie wiele mają wspólnego z samą szkołą, a natomiast bardzo wiele z chęcią szerzenia niezadowolenia i uprzedzania ludności do władz i państwa".

„Plebiscyt szkolny w sposób lekkomyślny ułatwia niecną robotę podważania autorytetu państwowego. Kto zna choćby odrobinę psychiki ludu, ten wie, jaką szkodę wyrządza nam ta ustawa. Niechby sobie było tyle takich i owakich szkół, ale ustalonych nie drogą plebiscytu, lecz drogą zarządzenia władz szkolnych, chyba doskonale poinformowanych, jaki język nauczania potrzebny jest w danej gromadzie. Zresztą wiadomą jest rzeczą, że wynik plebiscytu bynajmniej nie jest wyrazem woli ludności, lecz raczej zręczności agitatorów. Pytamy się, czy co parę lat szkoła ma zmieniać język nauczania, co przy łatwo zmieniających się nastrojach stać się może? I bez tego za dużo jest rzeczy płynnych i chwiejnych. Stałość urządzeń ma swoją dobrą stronę wychowawczą".

Przed laty zarówno autor pomysłu plebiscytowego i autor ustawy językowo - szkolnej z 1924 r., jak i t. zw. „Koła narodowe" Małopolski uważali plebiscyt szkolny za najlepsze lekarstwo na „chorobę ukraińską". Obecnie zdanie to się zmieniło. "Głos Polski" pisze:

„Plebiscyt szkolny był w chwili powstania wielkim błędem, a obecnie jest nieobliczalną szkodą. Należy czym prędzej skończyć z tym jajkiem plebiscytowym, z którego się może wylęgnąć jadowity gad".

„Zagadnienie ukraińskie w oświetleniu niemieckim". „Naród i Państwo" (47/48) pisze pod powyższym tytułem:

„W pewnych kołach niemieckich zaczyna w ostatnim czasie odżywać znowu sprawa Ukrainy, rozpatrywana tym razem pod politycznym kątem widzenia, podczas gdy kilka miesięcy temu tę samą sprawę te same koła analizowały od strony gospodarczej.

Völkischer Beobachter (nr. 216) wysuwa tu po nieco przydługich i równocześnie ryzykownych rozważaniach historycznych, w których podkreśla się przede wszystkim utrzymanie przez „Ukrainę" niezawisłości politycznej od zarania jej dziejów po czasy nowoczesne — postulat możliwie szybkiego powołania do życia niezawisłego państwa ukraińskiego. Zrealizowanie tego postulatu miałoby wpłynąć poważnie na ogólną sytuację polityczną i gospodarczą Europy, gdyż w ten sposób obóz, zwalczający „zarazę komunistyczną", otrzymałby jednego sojusznika więcej, a dalej — dzięki gospodarczym walorom Ukrainy — możnaby przystąpić do uporządkowania zawikłanych europejskich stosunków gospodarczych (!). Völkischer Beobachter zwraca się w związku z tym pod adresem zachodnio - europejskich, demokratycznych państw z wyrzutem, że tak doniosłą sprawę, jaką jest zagadnienie Ukrainy, zbywają milczeniem i przechodzą nad nią do porządku dziennego, pochwalając bez głębszego zastanowienia praktyki, jakie na terenie Ukrainy stosuje Stalin.

W elaboracie V. B. mówi się z powyższej okazji o związkach, jakie istniały między rozwojem historycznym sprawy ukraińskiej a Polską, b. wiele i — dodajemy — b. tendencyjnie. O dzisiejszej ludności ukraińskiej w Polsce pismo mówi np., że w wyniku postanowień Traktatu Wersalskiego ludność ta „została zdegradowana do roli obywatela drugiej klasy". Termin „Ruś" nie może autorowi elaboratu przejść przez usta: omawiając np. pewne wydarzenia historyczne z w. IX (!), posługuje się on nagminnie terminem „Ukraina", mimo że termin ten powstał kilka wieków później. Charakterystyczne wreszcie jest przemilczenie — w zarzutach stawianych przez pismo państwom zachodnio - europejskim, że nie doceniają sprawy ukraińskiej i nie myślą poważnie o niezawisłym państwie ukraińskim — Polski, a więc państwa niewątpliwie zainteresowanego sprawą ukraińską".

„Patriarcha Ukraińców i protektor hitleryzmu propagatorem haseł Machiavellego". „Wola i Czyn" (5.XII) atakuje działalność dra Zöcklera, superintendenta ewangelickiego kościoła unijnego, prowadzącego „akcję misyjną" wśród Ukraińców. Przy tej sposobności pismo dotyka stosunków ukraińsko-niemieckich.

„Przyjaźń niemiecko - ukraińska, bezstronnie rozważana, nie może być inaczej nazwana, jak tylko koniunkturalną".

„Sojusznicy nacjonalizmu ukraińskiego wobec całego świata, na tym odcinku, gdzie współpracują w jednym terenie, zachowują się, wbrew deklaracjom, po swojemu. Raubritterrecht nie wygasło widocznie w duszy germańskiej dr. Zöcklera i jego współpracowników. Gdzie Niemcy mogą, objawiają swoją zaborczość. Zabierają wyznawców Kościołowi gr.-kat.,

posługując się metodami, nieznanymi w kodeksie dobrych przyjaciół. Oficjalnie podana cyfra 10.000 wyznawców ewangelickiego kościoła ukraińskiego to nie bagatela. To bardzo dużo".

„Wola i Czyn" twierdzi, że prasa ukraińska nie reaguje na rewelacje tego pisma i dopatruje się w tym milczeniu — „specjalnej wymowy".

Stwierdzić jednak należy, że prasa ukraińska różnych kierunków niejednokrotnie samoistnie poruszała przy sposobności sprawę propagandy ewangelicyzmu i reformacji wśród Ukraińców, zawsze podkreślając obce aspiracje w tym kierunku.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Nożyce polityki zagranicznej i wewnętrznej Polski". „Diło" (5.XII) w artykule I. Kedryna (ik) pod powyższym tytułem, omawia stosunek Ukraińców do obecnego kierunku polskiej polityki zagranicznej. Autor przypomina, że gdy przed 5-ciu laty min. J. Beck bronił po raz pierwszy w Sejmie budżetu swego resortu, ówczesny przedstawiciel Ukraińców w komisji spraw zagranicznych Sejmu, dr Dmytro Lewycki, wyraził zadowolenie, że ster spraw zagranicznych objął człowiek, który nie będzie mógł, jak jego poprzednik, rozkładać rąk, tłumacząc się tym, że nie ma wpływu na wewnętrzną politykę państwa. Jednakże obecnie znów istnieje stan, w którym odcinek polskiej polityki narodowościowej wewnętrznej jest odgrodzony hermetycznym murem od odcinka polityki zagranicznej. W ten sposób powstaje paradoks polityczny, polegający na tym, że nie ma w świecie drugiego państwa, w którym zagadnienia polityki wewnętrznej tak zazębiałyby się o zagadnienia polityki zagranicznej, ale nie ma też kraju, w którym istniałaby równie jaskrawa rozbieżność między wytycznymi obydwu polityk. Bywały co prawda okresy, gdy w tej dziedzinie istniała daleko idąca harmonia (za urzędowania na ulicy Wierzbowej Dmowskiego lub Seydy, a na Nowym Świecie — p. Kiernika w w roku 1921, kiedy Stanisław Grabski przekreślał w Rydze koncepcję podziału Rosji, a wobec Ukraińców w kraju panował kurs będący kontynuacją niedawnej atmosfery wojennej). Obrazek ten wystąpił ze szczególną jaskrawością w roku 1933, gdy administracja państwowa kraju popierała moskwofilstwo, a w dziedzinie polityki zagranicznej miały miejsce takie wypadki, jak gościna Radka w Warszawie, a Miedzińskiego w Moskwie, numer sowiecki „Wiadomości Literackich", gościna lotników sowieckich, podniesienie poselstw do stopnia ambasad. Istniejące obecnie nożyce między polityką zagraniczną a wewnętrzną datują się od chwili podpisania paktu polsko - niemieckiego ze stycznia 1934 roku i są jedną z zagadek rzeczywistości polskiej. Zastanawiając się nad wytycznymi polskiej polityki zagranicznej, autor uważa za lekkomyślne twierdzenie, że bierze ona za punkt wyjścia tezę, iż wojna między dwoma ideologicznymi blokami państw jest nieunikniona i że miejsce Polski jest po stronie frontu antysowieckiego. Nie wątpi on w szczerości oświadczeń wszystkich Polaków, że wojny nie pragną, bo istotnie nikt z nich nie może dążyć do większych korzyści terytorialnych, aniżeli te, które się złożyły na obecne granice państwowe Polski. Oczywistym jest również, że obecny stan rzeczy w Europie Wschodniej jest dla Polski najkorzystniejszy, gdyż obecna Rosja jest najsłabszą ze wszystkich możliwych „jednych i niepodzielnych Rosyj". Z tego wniosek, że o szczerości polityki neutralności Polski można nie wątpić. A jednak nie ulega wątpliwości, że sytuacja geograficzna Polski i charakter jej sąsiadów stawia pod znakiem zapytania realną możliwość zachowania neutralności na wypadek wojny; że wygrana Sowietów jest równoznaczna z utratą polskiej niepodległości państwowej; że polityka zagraniczna Polski z jej kierownikiem na czele uświadamia sobie te prawdy, a polska publicystyka polityczna dążąc do ich teoretycznego sfomułowania, wysuwa ideę prometejską, jako jedyną, która może zapewnić Polsce trwałą państwowość drogą rozdrobnienia jednej z potęg militarnych, których porozumienie byłoby dla Polski zawsze śmiertelnym niebezpieczeństwem. Są to dziś w całym świecie prawdy notoryczne. I dlatego — być może — resort zagraniczny w Polsce jest jednym, na którym ani endecja, ani socjaliści żadnego wpływu nie wywierają. Dlatego też obydwa te obozy, zjednoczone we wspólnym rusofilstwie, tak bezwzględnie atakują p. Becka. Dlatego też p. Beck w dzisiejszym gabinecie posiada opinię jedynego może piłsudczyka w politycznym znaczeniu tego słowa. Jednakże, zdaniem autora, resort polskiej polityki narodowościowej tych spraw nie zna, nie widzi i nie słyszy. Gdy p. Beck jednostronnie zerwał traktat o ochronie mniejszości, polska polityka wewnętrzna odczuła ten krok jako ulgę dla siebie, nie w sensie zmiany kursu i bezpośredniego porozumienia, lecz dla petryfikacji kursu dotychczas istniejącego. Dotychczas polska polityka narodowościowa nie może zrozumieć, że sytuacja międzynarodowa i wnioski logiczne, które wysnuwa z niej ulica Wierzbowa, wymagają od Polski unormowania wewnętrznych stosunków narodowościowych, a w pierwszym rzędzie — z narodem, zamieszkałym po obu stronach wschodniej granicy Polski; oraz że prestige państwa za granicą zostałby w najwyższym stopniu podniesiony przez fakt, że obywatele ukraińscy otrzymują w Polsce to, co się im należy, przede wszystkim w dziedzinie kultury i ekonomiki — uniwersytet ukraiński we Lwowie, przywrócenie szkolnictwa ukraińskiego, kilka tysięcy etatów dla inteligencji ukraińskiej, rezygnacja z planów i praktyk kolonizacyjnych — wszystko to byłyby fakty świadczące o odwrocie od kursu nieinteresowania się problemem ukraińskim, jako wewnętrznym zagadnieniem państwowym i zagadnieniem o znaczeniu międzynarodowym. Autor przypuszcza, że w chwili obecnej, w związku z wizytą ministra spraw zagranicznych Francji tematy polityki zagranicznej znów zajmują pierwsze miejsce w rozmowach polityków i publicystów. Lecz na ostatnim miejscu stoi sprawa pozostająca z tą tematyką w najściślejszym, bo organicznym związku: temat wewnętrznej polityki narodowościowej. Czy nie czas już — kończy autor — iść do domu i pomyśleć, że nie można do nieskończoności utrzymywać normalnego zjawiska szeroko rozwartych nożyc między dwiema dziedzinami, które składają się na jedną politykę państwową?

„Walka o fikcje". „Diło" (3.XII) w korespondencji swego specjalnego korespondenta z Warszawy, omawia szeroko sprawę powstania Koła O. Z. N. w Sejmie. Przy tej sposobności zastanawia się autor nad sytuacją polityczną w państwie.

„Nie mamy dziś w Polsce ani totalizmu, ani demokracji z przymiotnikami i bez przymiotników. Posiadamy hipertrofię biurokracji, która ciąży na wszystkich dziedzinach życia społecznego wszystkich narodowości państwa polskiego, oraz jesteśmy świadkami ustrojowo - politycznych chwiejności i poszukiwań".

„Powołanie do życia na terenie obecnego sejmu i senatu pierwszej politycznej organizacji, jaką jest parlamentarne „Koło O. Z. N.", stanowi najważniejsze wydarzenie polskiego dnia politycznego. Fakt ten jest przejawem tych ustrojowych chwiejności i poszukiwań. Gdy p. Miedziński w dzisiejszym numerze „Gazety Polskiej" nazwał powstanie tego „Koła" „porzuconą fikcją", to należy do tego stwierdzenia dodać: że walka o fikcje ustrojowe trwa w Polsce nadal".

„Nie ma wątpliwości, że powstanie parlamentarnego klubu O. Z. N., jako organzacji politycznej posłów, związanych jakaś wspólną polityczną ideologią czy programem jest tymi nieco otwarzonymi drzwiami, przez które może prześlizgnąć się demokratyzacja ustroju państwowego, systemu państwowego. Każdy przykład jest zaraźliwy".

„Skała, na której zbudowany naród ukraiński". „Nowyj Czas" (4.XII) w artykule pod powyższym tytułem poświęca gorące słowa pod adresem włościaństwa ukraińskiego.

Chłop ukraiński mocno oparł się o ziemię rodzimą i stał się niezachwianą podwaliną całego narodu.

„W swojej osnowie włościaństwo ukraińskie jest wzorem wytrzymałości. Nie zatraciło ono swego charakteru w ciągu stuleci. Rolę ostoi i rezerwuaru twórczych sił narodowych utrzymuje wieś ukraińska i nadal. Doświadczenie historyczne nas nauczyło, że szlachtę i mieszczaństwo, duchowieństwo i inteligencję, te duchowo - kulturalne emanacje ludowych mas, można różnymi sposobami niszczyć i na dłuższy czy krótszy czas wykreślić te warstwy z bilansu nacji, lecz masy włościańskiej nie mogli zniszczyć dotąd żadni nasi przeciwnicy. Na tym polega zasługa tej masy ludowej w przeszłości, na tym też polega nasza niezachwiana wiara w przyszłość".

Moskwofile o UNDO. „Russkij Gołos" (5.XII) z powodu fermentów w łonie UNDO pisze (art. „Rozłam w UNDO?"):

„Od taktycznej zmiany w UNDO niczego szczególnego oczekiwać nie można i dla dzieła „ukraińskiego".

„Bez istotnych zmian w samej ideologii „ukraińskości" w kierunku pogodzenia ją z rosyjską rzeczywistością, o sanacji UNDO lub całego ruchu „ukraińskiego" mówić oczywiście nie można. Trudno również oczekiwać, by planowany zjazd UNDO zrozumiał tę prawdę".

Sekretem p. K. (autora cytowanego artykułu) i całego „Russkiego Głosu" jest: z jaką to „rosyjską rzeczywistością" mają pogodzić się Ukraińcy — aktualno - sowiecką, czy też przyszłą, trzeciej Rosji. Wniosek logiczny z wywodów „R.G." wynika natomiast jasny: taka czy inna, a „wytianiet Rossija — Matuszka!".

Z terenów ZSSR

Jak idą „wybory na Ukrainie". Cyniczna, rewolwerowa „kampania wyborcza", mająca być swoistym *plebiscytem* na cześć Stalina (okrutnie naiwne i teatralne małpowanie „totalizmów" zachodnich) — napotyka jednakże na opór, zdawołaby się moralnie złamanej ludności Ukrainy.

Ażeby ocenić wartość i znaczenie tego oporu i sprzeciwu, należy sobie choć na chwilę wyobrazić warunki, atmosferę i w ogóle rzeczywistość w „kwitnącej" USSR. Z drugiej zaś strony należy także uprzytomnić sobie charakter prasy sowieckiej i czujność jedynej w świecie cenzury.

Dopiero wtedy można całkowicie ocenić wiadomości w rodzaju niżej przytoczonych:

> *Hłuchów* 25.XI. (Koresp. własna). Dnia 14 listopada do lokalu oddziału wborczego wsi Hodunówka, rejonu Hłuchowskiego wdarli się mieszkańcy (w oryginale *żyteli* — nowe słowo w języku „ukrainizowanym"! — *Red.*) tej wsi, Mykołajenko Bazyli i Hordijenko Michał i zaczęli buntować. Wygnali oni z lokalu obecnych tam wyborców, rozbili tablicę z wykazami, porwali i podeptali wykazy.
>
> Wczoraj sąd rejonu Hłuchowskiego sądził niedobitków kułackich. Na procesie się wyjaśniło, że Mykołajenko ponadto prowadził agitację antysowiecką wśród kołchozników. („*Komunist*" N 272 dn. 27.XI.37).

A oto z *poprzedniego* numeru tegoż pisma:

> *Odessa* (kor. wł.). Z wielkim podnieceniem masy pracujące okręgu Odesskiego przygotowują się do wyborów do Rady Najwyższej ZSSR. Lecz obok tych mas, działają także resztki niedobitego wroga.
>
> Charakterystyczny pod tym względem fakt, który miał miejsce w rejonie Hołowaniwskim (patrz poprz. numer B. P.-U. — *Red.*), gdzie kułak Omelczak i syn spekulanta Smutyk do spółki ze znanym w całym rejonie chuliganem Porchurem rzucili się, *w czasie zajęć agitacyjnych*, na agitatora - brygadiera kołchozu im. Lenina i ciężko go pobili.
>
> W tej samej wsi przez długi czas operowała grupa kontrrewolucyjna pod płaszczykiem „słowa bożego". Na czele grupy stała niejaka Kozyrecka, kobieta o ciemnej przeszłości. Pomocnicą jej była Kopiewska, której dwaj bracia zostali rozstrzelani za bandytyzm, a mąż — znajduje się na zesłaniu. Banda ta udaremniała pracę agitacyjną i *otwarcie* występowała przeciwko *wyborom*.

Wśród licznych wzmianek „przedwyborczych", niemal w każdym numerze dziennika kijowskiego czytamy wciąż o „niewykrytych wrogach", o „katastrofalnym braku agitatorów", o „słabym zainteresowaniu akcją wyborczą" nawet wśród „mężów zaufania" w terenie.

Nie łatwo idzie z przeprowadzeniem plebiscytu stalinowskiego na terenie tyle razy „czyszczonej" i „likwidowanej" Ukrainy.

Jeżeli ona nawet „kwitnie", to wcale nie tak, jak chce Moskwa.

Koniec Zatonskiego. Jak donosi korespondent moskiewski londyńskiego *Daily Telegraph* (z dn. 30.XI), pośród zaaresztowanych na Ukrainie działaczy sowieckich, obok „prezydenta" Bondarenki znalazł się także komisarz oświaty *Włodzimierz Zatonski.*

W związku z pierwszymi pogłoskami o zachwianiu się długoletniej kariery tego najstarszego, obok Skrypnika, komunisty pochodzenia ukraińskiego — podawaliśmy w swoim czasie pewne wiadomości z życiorysu W. Zatonskiego i przebiegu jego służby Sowietom.

Obecnie podkreślimy jeszcze raz, że W. Zatonski, należąc do najstarszej „gwardii leninowskiej" i oddając wielkie, wprost nieocenione usługi dla Moskwy w czasie wojny ukraińsko - moskiewskiej 1918-20 i lat następnych, potrafił jednak w latach 1929-33 „przebudować się" na fanatycznego „stalinowca". Wystarczy przypomnieć, że po wielkim rozgromieniu Ukrainy („głód") i po samobójstwie Skrypnika, następcą jego mianowany został właśnie nikt inny, tylko Zatonski.

TREŚĆ

W. Bączkowski: Jak rozwiązać zagadnienie polsko - ukraińskie? (Odp. na ankietę). — **M. Kowalewski:** Synteza stalinizmu na Ukrainie. — „Orędzie" p. Deninkina. — Gwiazdkowa subskrypcja „Biuletynu P. - U." — Varia.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1**
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: **Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.**

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*